ROZMAITOŚCI.

W Piątek | Nro. 25. | 25. Kwietnia 1823.

CEL SZCZĘŚLIWIE CHYBIONY.

Romans w listach.

(*Dokończenie.*)

BARONOWA OTENSEN DO TERESY WALLING.

29 Stycznia.

Długo iuż do ciebie nie pisałam kochana przyiaciółko! Życie moie iest tak iednakowém, tak pełném spokoynych przyiemności, żem albo nigdy, albo co dzień pisaćbym do ciebie powinna. Przypomnisz sobie bez wątpienia, żem się grać pewną sztukę muzyczną na uroczystość imienin Artura wyuczyła. W dniu tym, miałam mu także ofiarować pugilares, na którym wyhaftowałam wieniec z różnofarbnych kwiatów, oświecony słońcem ze złota, z dewizą: »Kwitną dla tego, co im życie daie.« Myśl ta miała przeświadczyć Barona o moiéy wdzięczności za staranie względem zbogacenia umysłu mego nowemi wiadomościami, lecz przyzwyczaiona nic nie robić bez rady Kapelana, zwierzyłam mu się zamiaru, dni kilka przed wykonaniem onegoż: »Kto podał myśl téy nieszczęsnéy muzyki«, zapytał się przestraszony. — Odpowiedziałam, iż lékarz. — Winienem się był domyślić, iż podobna rada z iego tylko ust niegodziwych pochodzić mogła. Dowiédz się Pani! że Baron zmuszony słuchać muzyki, wpada natychmiast w nayczarnieyszą melancholiią. Głos iéy albowiem przypomina mu kochankę, którą stracił we Włoszech, a która w wysokim stopniu posiadała i lubiła muzykę.

Przezacny Kapelan pochwalił zamiar ofiarowania pugilaresu, lecz radził, abym to wprzód uskuteczniła, gdyż w tym dniu powszechnéy radości, Baron zwykł się u siebie zamykać. Od chwili, iak zaczął uważać życie nie za błogi dar nieba, ale za źródło cierpień, pogrąża się w samotności, oddany ponuremu dumaniu i melancholii. W dniu zatém poprzedzaiącym imienin Artura, ubrawszy się stosownie do iego upodobania, to iest biało, udałam się do pokoiu Barona. Spostrzegłszy mię wchodzącą, domyślił się natychmiast przedsięwzięcia moiego, i przybliżywszy się ku mnie, droga Amelio! powiedział, zgaduię myśl twoię: i mocno ci wdzięczen iestem, lecz ieżeli chcesz mi sprawić przyiemność, nie wspominay mi nawet o tém: możeż kogo obchodzić życie nieszczęsnego? Łzami skrapiaiąc lice ścisnęłam za rękę Artura, miałam zaledwie odwagę ofiarować mu pugilares, który on z niewypowiedzianem przyiął zadowolnieniem.

Po raz piérwszy dnia tego zaprosił Kapelana, aby wraz z nami obiadował. Kazałam przygotować potrawy, które Baron naybardziéy lubił, za co mi wdzięczność swoię oświadczył. Przez cały czas był Artur wesołego humoru, w rozmowie iego obwieszczał się dowcip a niekiedy żarty, słowem, uprzeymości iego dostatecznie określić nie zdołam. Pozostaliśmy u niego aż do wieczora, znów go ogarnęła melancholiia, mówił nam o swoiéy niedoli, o bliskim zgonie, którego się niazawodnie na wiosnę spodziéwał. Na próżno szanowny Kapelan usiłował przekonać go o myl-

ności twierdzenia. »Nie niszcz móy oycze — zawołał — spokoyności, z którą chcę wstąpić do grobu, powinienem i pragnę umrzéć, nie masz dla mnie szczęścia na tym świecie.« Na te słowa zakrył łzami zalane oczy. Nie mogłam dłużéy znieść tego widoku, gorące pragnienie śmierci i iéy pewność, wzruszyła serce moie, łzy mi się z oczu rzuciły, wybiegłam przeto z pokoiu. Słyszałam iak się pytał, co to iest! co się iéy stało? Kapelan wyszedł za mną, ukoił móy smutek, i skłonił, bym nazad do Barona wróciła, lecz tymczasem sam Artur nadszedł. Co ci takiego kochana Amelio! spytał się, słabali iesteś? Spoyrzałam na Barona, a wyobrażenie, że te twarzy iego powaby wkrótce śmierć okrutna zatrze, że te oczy pełne ognia zgasną nazawsze, tak mocną przeięło mnie boleścią, iż rzuciłam sie ku niemu, chwyciłam go w moie obięcie i łkaiąc: nie, Arturze! powiedziałam, ty nie umrzesz, ty nie możesz mię opuścić: milczący przycisnął mię silnie do serca, a po chwili: kochaszli mię Amelio, spytał się. — Ach! duszą całą, zawołałam. — Dobra, przyiemna Amelio! powiedział, skłaniaiąc twarz swoię ku moiéy... spotkały się usta... pocałował ie z uniesieniem. Ah! iaką rozkosz czułam w téy chwili o Tereso! ogień nie znany przebiegł żyły moie: zawieszonéy u iego szyi, pomiędzy boleścią i szczęściem zupełném, zdawało się podówczas, iż głos taiemny odzywał się: »dla niego żyć będziesz, wiecznie dla niego.«

Nie odzyskałam zupełnéy przytomności, aż w pokoiu Barona, który mię ciągle trzymał w swém obięciu, a iego wielkie oczy niewypowiedziane na mnie czyniły wrażenie. Szczęśliwą byłam, iak nigdy w życiu, i dotąd nią iestem. Swiat nowy, o którym nie miałam wyobrażenia, przedstawił się mym oczom. — Czy kochasz mię Amelio? spytał się słodkim głosem: ah ieżeli to iest miłością, nigdy więc ieszcze nie kochałam... miłość, którą miałam ku Henrykowi, była tylko błędném złudzeniem.

Wieczór i ranek następny przepędziłam u siebie, lecz iaka była radość moia, gdy w południe przybywszy Baron do mnie, resztę dnia w moim pokoiu przepędził: cały ten czas upłynął nam iak nayweseléy. Zdrowie Artura widocznie się polepsza. Życie ma iuż wdzięk iakiś dla niego, chodzi, przeieżdża się, odwiedza swoich wazalów i robotników, wszyscy go przyymuią z uniesieniem, a odieżdżaiącemu nayszczérszemi towarzyszą życzeniami.

Od téyże do téyże.

11 *Lutego.*

Mimo to wszystko, o czém ci donosiłam kochana Tereso, Artur szczęśliwym być nie może, taiemna zgryzota cięży mu na sercu, i truie spokoyność iego i miłość, któréy mi tylekroć dowodzi. Gdy wiedziony tém uczuciem, przyciska mię czasem do serca, gdy naytkliwszym głosem miłość mi swoię tłumaczy, nagle słowo iedno, iedna myśl w niczém się nas nie tycząca, wprawia go w obłąkanie, rzuca mię, ponury i milczący zamyka się u siebie, tam znowu pełen melancholii i smutku o śmierci tylko rozmyśla. Przywiązanie iego ku mnie podówczas, zamienia się w oboiętność, wspomina mi czasem nawet o Henryku. W téy chwili straszliwe przeczucia udręczaią serce moie.

Od téyże do téyże.

19 *Marca.*

Odkryła się straszliwa taiemnica, los móy iest prawdziwie godnym politowania. Artur wyiechał, nikt nie wie dokąd, od trzech tygodni iuż nie mam o iego pobycie naymnieyszéy wiadomości. Od téy chwili nie mogłam pisać do ciebie, bo zaledwie zdolną byłam poiąć niedolę moię.

Zbyt długo dziwiła mię melancholiia Artura, powoli oddalał się odemnie,

widywałam go tylko u stołu, i to zawsze przy świadkach. Dniem przed iego wyiazdem zamyślona siadłam w ogrodzie, z uśmiechaiącą twarzą przybliżył się do mnie Baron. Wśród oboiętney rozmowy wznosił wielkie oczy swoie ku niebu, a potém wzrok swóy żalem obciążony na mnie koleyno obracał. Zachodzące słońce, które zarazem piękną twarz iego oświecało... wprawiło mię w oniemiałość. Niestety! myślałam, wkrótce może w téyże samèy postaci przedstawi mi się na lepszym świecie, otoczony blaskiem naywyższéy istoty. Podobne myśli zdawały się i iego zaymować, zaczął rozmawiać o śmierci, o smutku rozłączenia się, i o mniemaniu starożytnych, że dusze czułych kochanków łączą się w szczęśliwszym świecie. — Gdy umrę! kochana Amelio! lub gdy się z tobą rozłączę, spytał się potém, zechceszli mię zachować w pamięci? — Rozrzewniona tą mową skłoniłam się płacząca na iego łono. Arturze! zawołałam, my nie możem się rozłączyć, umrę wraz z tobą. — Droga Amelio! zdarzaią się wypadki, które każdy wziąłby za uroienie, a które przecie pełnią się istotnie. To, co rozum ludzki nazywa mądrością, częstokroć iest niegodném tego nazwiska, zamiary nasze w iedné chwili obalaią losy przeciwne. Może być... Amelio! lecz w tenczas racz zachować pamięć człowieka, który ci winien szczęście życia całego. To wyrzekłszy przycisnął mię mocno do serca, i zaczął rzewnie płakać. Przerażona słowy temi, zaklinałam go, aby straszliwą taiemnicę wytłumaczył. Nic mi na to nie odpowiadaiąc, do zamku wraz ze mną powracał, a gdyśmy byli iuż w sali: — nie płacz droga Amelio! mówił do mnie, wszystko się lepiéy iak się spodziéwasz, powiedzie. Żegnam cię! rzekł i udał się do swego pokoiu. Łkaiąc oparłam się o okno. Artur się wrócił, wziął mię w swoie obięcia, i przyciskaiąc gwałtownie do serca, zawołał bolesnym głosem: Amelio, Amelio! oddzielać się od ciebie, iest ieszcze gorszą męką niż śmierć sama. To rzekłszy opuścił mię nagle... Dręczona umartwieniem, zaufana w iego przywiązaniu, udałam się na spoczynek. Późno iuż było, gdym się przebudziła nazaiutrz. Drzwi od pokoiu Artura były ieszcze zamknięte... zdarzało się to i częściéy, lecz wspomniawszy sobie na wczorayszą rozmowę: pobiegłam czém prędzéy. Stukam do drzwi, nikt się nie odzywa: ztrwożona wołam ludzi: kazałam drzwi odbić, lecz nie byłam w stanie weyść tam naypiérwsza... Niestety! pokóy był próżnym, kilka kluczów opieczętowanych leżało na biórze Artura, wraz z trzema listami, do Kapelana, Henryka i do mnie. Ten ostatni był następuiącéy osnowy:

Miłość bez nadziei tak mocno dręcząca dawniey Henryka, wzruszyła serce Barona; roku przeszłego postanowił ón wszystko przedsięwziąć dla szczęścia swoiego przyiaciela, nie mogąc zaś w inny sposób zostawić części maiątku, iak tylko wraz z wdową swoią, postanowił więc ożenić się zemną, w przekonaniu, że wkrótce życie zakończy. Po iego śmierci miałam zostać żoną Henryka, który długo wzbraniał się przyiąć tę ofiarę przyiaciela, i dopiéro za usilném onegoż naleganiem, skłonił się do celu Barona. Niestety! kochana Tereso! iak dalece ten cel chybiony został!

»Nie chciałem ci odkryć tego (tak kończy swóy list), bo przekonany byłem, że nigdybyś na ten zamiar nie przystała. Zwiodłem cię Amelio, lub raczéy zwiodłem sam siebie. Pewność bliskiego zgonu ośmieliła mię, żem ci odkrył przywiązanie moie, dla tego iedynie, abyś łzami twemi grobowiec móy skropiła. Miłość przemogła chorobę, polubiłem znów życie, twoiém staraniem wrócone. Węzeł, który nas połącza, zerwanym być nie może, aż chyba śmiercią moią, nie mogę sam siebie życia pozbawić, nie przez to, bym był nadto do niego przywiązany, lecz że mi religiia zabrania. Będąc iednak

przyczyną twego nieszczęścia, żyć przy tobie nie mogę... oddalam się... żadnéy iuż o mnie nie poweźmiesz wiadomości... odpokutuię przynaymniéy śmiałość moię, daleki od szczęścia, od ciebie Amelio! od ciebie, którą kocham z uniesieniem, opuszczony, w obcym kraiu, gdzie padnę niezadługo łupem śmierci, która mię tak okrutnie oszczędzała. W tenczas wolną będziesz Amelio! powróć rękę twoię Wilbachowi, powróć miłość przez nałóg i powinność w sercu twoiém tłumioną. Żyy szczęśliwa i wspomniy sobie niekiedy o Arturze!« Temi słowy zakończył pismo, siły mu brakło zapewne, równie iak i mnie w téy chwili. Możesz sobie wystawić ile cierpiałam, ile cierpię ieszcze; lecz ia tego wysłowić nie potrafię.

KAPELAN TEOFIL DO TERESY WALING.

18 Kwietnia.

Baronowa Otensen poleciła mi, abym doniósł Pani o wypadkach ostatnich. Gwałtowne wzruszenia wszelkiego rodzaiu, którym z kolei ulegała, pozbawiły ią sposobności zaięcia się porządnym opisem.

Gdy odiazd Barona wszystkich nas w głębokim pogrąża smutku, a towarzyszkę iego wprawił w stan niebezpieczny słabości, osądziłem za rzecz potrzebną zaiąć się śledzeniem wszystkiego, coby nas o losie Barona zawiadomić mogło. Przeyrzałem papiéry Barona, w których wszędzie obwieszczała się głęboka melancholiia i gwałtowna miłość ku Amelii. Kilkanaście listów Pana Wilbach iasno mi całą taiemnicę odkryło. Nie wiedziałem, co mię więcéy oburzać miało, czyli niewzględne postępowanie Henryka, czyli nadzwyczayna cierpliwość, z iaką ie móy przyiaciel znosił.

Wilbach, którego o wszystkiém zawiadomić nie omieszkałem, przybył natychmiast, wyznać powinienem, że boleść iego i rozpacz, mocne wyrzuty które sam sobie czynił, i stałe postanowienie wyszukania Barona i powrócenia mu Amelii, uniewinniać mi go poczęści kazały. Uczucie, z iakiém Baronowa względem niego okazała się, sprawiło, iż powziął ten szlachetny zamiar. Przybywszy do zamku, pobiegł bezzwłocznie do pokoiu, w którym Amelia boleścią dręczona, przedstawiała obraz straszliwéy rozpaczy. Głos oburzenia i gniewu mocno go przekonały, że serce Amelii nie biło iuż dla niego.

Przedsięwzięliśmy wszelkie środki w celu wyszukania Barona. Ja dla rady i cieszenia Amelii miałem zostać na mieyscu, Henryk zaś, Sekretarz i wielu innych przywiązanych do Barona, w różne roziechali się strony. Sześć tygodni na bezskutecznych spłynęło usiłowaniach. Baronowa powoli do przytomności i zdrowia wróciła, nigdzie naymnieyszego nie znaleziono śladu: gdy razu iednego przybył do zamku służący, którego Baron wraz z sobą zabrał. Przytomność iego wzbudziła w nas przestrach i nadzieię, oddał mi list od Barona, którego pieczątkę złamać nie miałem dość odwagi. Czy żyie ieszcze! krzyknąłem w uniesieniu... — Żyie Panie. — Gdzież iest... gdzie? — Za morzem, odpowiedział płaczliwym głosem, daleko, daleko od nas. Zadrżałem i list otworzyłem gwałtownie. Otensen poiechał do T... gdzie miał wsiąść na okręt i udać się do Ameryki. List ten zawieraiący rozporządzenia względem maiątku iego, był nacechowanym pewnością bliskiego zgonu, która mię trwogą przeraziła.

Baron rozstał się z służącym dniem przed wyiazdem na morze, a tak zdawało się, iż daleko iuż z kraiu odpłynął. Wiadomość o życiu Barona, ucieszyła mocno Amelią, zapomniała nawet o przeszkodach, które ią od niego dzieliły. Gdziekolwiek mógłby się znaydować, wszędzie postanowiła go szukać, i mię za towarzysza drogi przybrała.

Po krótkiém przygotowaniu wyiechaliśmy w podróż. Amelia była pełna nadziei i przekonana głosem przeczucia,

że męża odnaydzie, aż do chwili w któréy powóz zatrzymał się na wyniosłéy górze, zkąd cała morza rozległość widzianą być mogła: tu po raz piérwszy dopiero, wyobrażenie zbytniego oddalenia przeraziło ią trwogą tak mocno, że słabą przywiozłem ią do T... gdzieśmy stanęli w tymże co Artur hotelu. Amelia naięła pokoie w których ón mieszkał, niestety! wszystko cośmy się o Baronie dowiedzieli, nie pokrzepiało nadziei naszéy. Okręt wprawdzie dnia naznaczonego dla przeciwnych wiatrów z portu nie odpłynął, lecz doniesiono nam, że Baron zabrawszy rzeczy nazad iuż do mieszkania nie wrócił. Kilka dni upłynęło na bezskutecznem wyszukiwaniu. Smutek Amelii powiększał się codziennie, dręcząca iéy boleść piętnowała całą iéy postać, gdy razu iednego służąca hotelu robiąc porządek w pokoiach, przypatrzywszy się iéy rospaczy, nię, nie, zawołała, nie będę występną, ieżli w podobnym przypadku danego nie dotrzymam słowa. Przyrzekłam iak nayświęciéy Barononowi, przed nikim nie powiedzieć, iż ón ztąd ieszcze nie odiechał. Nie odiechał! zawołała Amelia, powstaiąc z krzesła gwałtownie: biegnę natychmiast do niego. Nie wierząc gadatliwéy dziewczynie, rozpytywałem się o szczegółach: znała istotnie Barona: oświadczyła nam, iż czekaiąc pomyślnieyszego wiatru, Artur zasłabł tak mocno, że kapitan okrętu kazał go przenieść do miasta, że naiął sobie na ustroniu mieszkanie, z którego się nikomu nie pokazywał, że idąc raz do rodziców, spotkała go przechodzącego się samotnie nad morzem, i że była proszona od niego, aby przed nikim taiemnicy nie odkryła.

Niepodobna iest opisać radości Amelii. Natychmiast kazała zaprządz; poiechaliśmy. Może iuż popłynął! zawołała, przybywszy przed mieszkanie Artura... Przebóg! iaki mię los czeka. Śmiertelna bladość okryła iéy czoło. Wnieśliśmy ią do domu, zapytałem się o Barona: powiedziano, że mieszkał ieszcze, że iest w ogrodzie: na te słowa Amelia krzyknęła z radości i upadła omdlała w ręce gospodyni domu. Nagle drzwi się otwieraią, Otensen przywiedziony hałasem, staie przed nami. Rzucaiąc się ku Amelii wziął ią w swoie obięcie, i czułym głosem miłości do zmysłów ią wrócił. Otwarła oczy, a nie wyrzekłszy i słowa chwyciła go, zalewaiąc się łzami, za szyię. Gwałtowne iéy wzruszenia dowiodły Baronowi, iakich cierpień dla niego stała się ofiarą. Zaprowadzonéy do pokoiu, upadł Baron do nóg: nagle potém zawołał boleśnym głosem: Amelio, droga Amelio! nigdy, nigdy nie możesz być moią... W tenczas oddałem mu list Henryka, w którym uroczyście wyrzeka się prawa do ręki Amelii.

Wzruszenie Artura było gwałtownem; postępek Henryka i przytomność Amelii rzuciły promień radości i nadziei w udręczone serce iego, lecz ieszcze gotów był trwać w zamiarze wykonania okrutnego przedsięwzięcia. Skłoniliśmy go, iż poiechał wraz z nami do naszego hotelu. Tu mu przedstawiłem, ile sam na własnem zdrowiu ucierpiał, opisałem w żywych kolorach wszystkie udręczenia Amelii od chwili wyiazdu iego, dowodziłem, że nietylko nie było iego obowiązkiem: ale nadto iż nie miał prawa poświęcać dwie osoby niepewnemu szczęściu P. Wilbach. Przedstawienia moie zrobiły iakieśkolwiek wrażenie na umyśle Barona, a widok Amelii, i miłość iego ku niéy skłoniły go nakoniec do zaniechania powziętego zamiaru. Osądził bowiem, że odiazdem swoim dowiódł Henrykowi, iż był gotów wszystko, miłość nawet obowiązkom przyiaźni poświęcić.

Od téy chwili pokóy i ukontentowanie wróciły do serca iego, a szczęście do naszego domu, przybyliśmy nazad do Freyenbergu. Artur żyie i działa iako człowiek, zaymuie się przyszłością; lecz i na obecność szczęście rozlewa. Wilbach zgłaszał się listownie, i zdaie się, że podróżuiąc w celu wyszu-

kania Barona, wynalazł przedmiot, który może potrafi osłodzić stratę Amelii. Wyobrażenie to pozbawia Artura wszelkiéy niespokoyności., prosił przyiaciela swoiego, aby iak tylko uspokoi się w smutku, przybył wraz z swoią towarzyszką do Freyenbergu, żył razem z nami i iednę składał tylko rodzinę.

Nieco o Anglii.

(*Ciąg dalszy.*)

O handlu i nadbrzeżach.

Niegdyś Francyia z Angliią, spiérały się o piérwszeństwo w rzeczach marynarki woiennéy; iednakże teraz utraciła Francyia wszelką powagę w téy mierze, a iéy marynarka kupiecka, zniszczona prawie zupełnie przez utratę osad, które ią dawniéy żywiły i świetne iéy zyski przynosiły.

Wzrost handlu angielskiego zakwitł upadkiem naszego (francuskiego). Anglicy połączyli siły, które wspieraią przemysł, nadaią mu ustawy, korzyści nastręczaią, i tym sposobem potęgę narodu pomnażaią. Chociaż nie wolno wprowadzać do Francyi płodów angielskich, toć wyiąwszy Austryią, wprowadzaią ie do innych kraiów Europy, gdzie zakaz ten, tyle potrzebny dla dźwignienia narodowego przemysłu, nie panuie.

Podczas zaprowadzonego przez Napoleona systematu lądowego, nauczyliśmy się a równie i inne narody, nietylko sztuki obchodzenia się bez towarów angielskich, ale i naśladowania ich, w czém się nam tyle powiodło, że kopia wyrównała oryginałowi.

Anglicy uczynili to samo co do towarów iedwabnych i korónek, w doskonałości wyrabiania takowych codziennie postępuiąc. Pomimo iednak téy łatwości, którą maią w przesełaniu i przedawaniu płodów własnego przemysłu do nayodleglevszych kraiów, przecie handel angielski iest teraz zatamowany. Powoli tylko i za cenę ledwie nagradzaiącą koszta, zbywaią swoie towary, co właściwie przypisać należy niestósowności zachodzącéy między liczbą towary zużywaiących a zbyt wielką i przedaży nieodpowiadaiącą ilością wyrobów. Ztąd wypływa, iż właściciele towarów zniewoleni są nakoniec zbywać ie niżéy wartości, i niżéy nawet ceny fabrycznéy w własnym kraiu, za granicę przedawać.

W mechanice postąpili bardzo Anglicy, powynaydywali i pobudowali machiny, młyny, sikawki, statki parowe, takież powozy i krosna, któremi za pomocą dwóch koni i kilkorga dzieci tyle dostarczaią roboty, iżby 200 do 300 ludzi bez téy sztuki byłoby zatrudnić potrzeba. Wszakże te wynalazki i dziwnie dowcipne machiny, nie bardzo są pożyteczne dla pomyślności narodowéy, pozbawiaiąc liczną klassę ludzi zatrudnienia do którego przywykli, i które iedyném iest źródłem ich utrzymania.

Dogodność tych machin i możność oszczędzenia robotników, rozszérzyły niezmiernie różne fabryki, które tak dalece teraźnieyszéy przedaży nieodpowiadaią, iż chociaż ie za naylichszą cenę zbywaią, coraz iednak więcéy ich przedaż pogorsza się i wartość onych upada. Sporządzenie różnych takich machin, ogromne kosztowało pieniądze, co tém bardziéy robotników nie mogących wyżyć z swéy pracy, drażni do zburzenia tych machin, i zemszczenia się tym sposobem za nędzę, na którą wskazani zostali. Wszystkie rozruchy miały ten cel: aby materyiały, machiny i wszystkie potrzebne do nich narzędzia zniszczyć. Niestety! bezprawia te wydarzaią się zbyt często.

O przemycaniu towarów.

Anglicy używaią naywięcéy ostrożności, aby przeszkodzić wprowadzaniu towarów zagranicznych; ta iednak ostrożność kończy się na przeszkodzeniu przedaży towarów zakazanych, niżeli ich

wprowadzaniu, ponieważ łatwiéy iest wprowadzić ie do kraiu, aniżeli ie sprzedać. Lik urzędników cłowych i szpiegów (*informers*) czuwa ciągle nad wyśledzeniem przemytników. Niech naymnieysze padnie na kogo podeyrzenie, iuż go z oka nie spuszczą i niepodobna mu więcéy uyść nastawionéy na niego łapki. Zagrabienie towarów, i trzykrotna zapłata wartości lub więzienie, ieżeli zapłacić nie są w stanie, iest kara na przemytników. Z korónkami i iedwabnemi korónkami z daleko większą ieszcze surowością postępuią. Za przekradane rękawiczki nakładaią karę pieniężną dowolnie, a częstokroć za małą ilość wymagaią nie do porównania wielkiéy opłaty. Stan i godność osoby nie ochrania przestępstwa tego rodzaiu; nayznakomitsze osoby ulegaią téy karze, co i naypospolitszy mieszczanin.

Lady Ellenborough, małżonka naczelnika sprawiedliwości, będąc z mężem na kapielach morskich w Margate, słyszała, że w składzie mieyskim znayduie się mnóstwo świéżo-przybyłych towarów francuzkich, życzyła więc sobie niezmiernie takowych nakupić, i w rzeczy saméy siadła do powozu, poiechała do składu, i co się iéy naylepiéy podobało, zakupiła, kazawszy te rzeczy poufnemu służącemu pochować do powozu. Celnicy, uwiadomieni iuż o tém przez swoich szpiegów, czekali tylko chwili, gdy Lady znowu do powozu wsiędzie; w tenczas wypadli, nakazali woźnicy z mieysca nie ruszać, sami otoczyli powóz, i prosili o pozwolenie przeglądania rzeczy; na co dama zezwolić musiała. Znalazłszy zakazane towary, oświadczyli grzecznie, że nietylko towary, ale powóz i konie zabrać muszą, przydaiąc iednak, iż oszczędzaiąc téy Pani nieprzyiemności, gdyby piechotą do domu wracała, wprzódy ią do pomieszkania temi samemi końmi odwiozą. Gdy Lady po przed pałac swoiego męża iechała, ten uwiadomiony iuż o tém nieprzyiemném zdarzeniu, przywołać kazał celników do siebie, i nie okazuiąc naymnieyszéy niechęci zapytał ich, iletéż szacuią iego powóz i konie? — 500 gwineów (1000 dukatów) odpowiedzieli. — Lord wypłacił natychmiast tę summę, poiazd odebrał, i tylko żonę prosił uprzeymie, aby więcéy nie podeymowała się podobnych spekulacyy.

We Francyi pomimo ściśle strzeżonych granic, znayduie się mnóstwo towarów angielskich, których za bardzo mierną cenę dostanie, dowód, że drogi handlu pokryiomego, nie są przecie dobrze znaiome, i że tylko sami przemytniki tę taiemnicę posiadaią.

O Antillach. *)

Handel wysp Antylskich, niegdyś tyle kwitnący, zbliża się do upadku. Jedna tylko wyspa S. Dominika, dostarczała niegdyś więcéy bogactwa i środków pomocnych, niż wiele Państw europeyskich. Teraz zostaie w posiadłości gnuśnych i nieczułych Negrów, którzy kontenci, że ich wyżywić może; lecz utraciła wszystko, co składało iéy dawną pomyślność, będącą utworem czynności i przemysłu Francuzów.

Ten przeto kray zasługiwał sprawiedliwie na uwagę Rządu. Wyprawa dobrze wyrachowana, mogłaby była w r. 1815, zdobyć znowu tę osadę tyle ważną dla Francyi, i prawie koronę iéy handlu obeymuiącą; mogłaby była Francyia znaczną część swoich żołniérzy i officerów z korzyścią tam użyć, którzy przez zmuszaiące okoliczności byli podtenczas nieczynnymi. Wszystko, a nawet spokoyność publiczna zyskałaby na tém. Tymczasem tak się nie stało. Krok ten z taką nieprzezornością przedsięwzięty i przeciwny istotnéy sprawie monarchii francuzkiéy, utwierdził nadzieie nieprawych posiadaczy i naczelników wyspy

---

*) Wyspy położone na morzu południowém, iako to: Kuba, Domingo, Jamaika, Bartheleny, Gwadelupa, Martynika, S. Łucyia i t. d.

S. Domingo; nieczynność owa, dozwoliła im czasu do zaprowadzenia pewnego kształtu rządu, który aczkolwiek nie iest doskonały i porządny, wszelako utrudnia środki do odzyskania téy wyspy.

Guadelupa i Martynika, są iedyne mieysca mogącego się tam rozszérzyć handlu francuzkiego, wszakże nie staie tym wyspom na wewnętrznych źródłach pomocnych, aby płody francuzkie mogły być tam korzystnie sprzedawane; owszém przez liczne współubieganie się a tém samém przez spadanie cen towarów, handel staie się tém lichszy, a przedsiębiercy tém samém upaść mogą. Oprócz tego wyspy te, od czasu zniesienia handlu niewolnikami, nie mogą brakuiących niewolników dla nich potrzebnych, świéżemi zastawić; nawet Negry przeięci nowemi zasadami nie są tak chętnie posłusznymi, iak przedtém; albo też staraią się na okrętach przemytników z kraiu uciekać. To wszystko gotuie upadek dla téy osady.

Jamaika i inne Angielskie posiadłości, mogą się ieszcze chronić od tego upadku przez czas nieiaki, lecz późniéy ulegną także temu powszechnemu losowi swoich sąsiadów, częścią, że Anglicy nie wiele pokładaią na nich wartości, częścią zaś, że wszystkie usiłowania i całą uwagę na Indyie zwracaią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Anglii. — Owi zaburzyciele pokoiu, którzy, gdy Margrabia Wellesley (Wice-Król) znaydował się w Dublinie w teatrze, wzniecili zaburzenie i rzucili na niego z galeryi flaszkę, oskarżeni zostali iak wiadomo przez królewskiego adwokata w Irlandyi, lecz wypuszczono ich, gdy przysięgli (*Jury*) zgodzić się nie mogli. Powód ten wzniecił wielką radość między stronnikami Orańskiemi i we wszystkich częściach wyspy obchodzono uroczyście to uwolnienie. Następuiący iest wyciąg z listu z Monutmc Uicku: We wtorek wieczorem zgromadziło się tu ze 100 mężów Orańskich dla obchodzenia wolności swoich Dublińskich braci. Z wrzawą udali się z loży swoiey przez ulice miasta krzycząc i żartuiąc, i prowadzili z sobą na wózku o dwóch kółkach ciągnionym przez osła figurkę, która adwokata królewskiego P. Plunkett przedstawiać miała. Człowiek czarno ubrany i z oczernioną twarzą wyobrażaiący kata siedział na owym wózku, a drugi podobnież czarny człowiek graiący rolę Szeriffa (sędziego), szedł przed wózkiem. Na mieyscu, gdzie zatknięta bandera *Oranii*, postawioną była szubienica, i gdy orszak przybył na owo mieysce, zawołał udaiący sędziego: Williamie Conyngham Plunkett, iesteś WPan o zdradę obwiniony. Masz WPan iaki dowód na obronę, ażebyś nie był powieszony? — Jeden z ludu: Nie mam! — Po czem sędzia zaczął znowu mówić: Williamie Conyngham Plunkett, podług praw naszego miasta iesteś WPan na śmierć skazany, taki wypadł wyrok, ażeby WPana powiesić za karę, a zwłoki rzucić w ogień. Powiedziawszy to, roskazał katowi, ażeby wypełnił swóy obowiązek. Natychmiast figurkę owę powieszono i spalono, a gdy niezupełnie ieszcze spłonęła ogniem, zawołał kat: Widzicie oto głowę zdraycy!

Dowiaduiemy się z radością, piszą gazety angielskie, że przybyły iuż przez nadzwyczayną sposobność wiadomości, z których mamy zupełną przyczynę spodziewać się, że wyprawa pod dowództwem Kapitana Parry znayduie się w bezpieczeństwie i dobry miała skutek. Niektóre żeglarskie statki z Kamszatki i z wysp Aleuckich widziały naszych sławnych żeglarzy w szerokości przylądku Scy. Dowódca Krusenstern powiada, że powziąwszy o tém wiadomość, wypytywał się patronów okrętowych z osobna, a ich zeznania tyczące się podanych wieści zgadzały się zupełnie z sobą, tak dalece, że był całkiem o ich pewności przekonany. Jestto wielka i pocieszna wiadomość, bo ieżeli iest prawdziwą, iak się to z wielu względów bydź wydaie, rozwiąże owo ieograficzne zadanie, które tak wielki udział wzbudziło, a angielskiey śmiałości i wytrwałości znowu będziemy winni, iedno z tych olbrzymich odkryciów, co tworzą epokę w dzieiach okręgu ziemi. Ponieważ drogą Beringa udał się Parry ku przylądkowi Scy, dokąd corocznie płyną rossyyskie małe statki, czego zaprzeczyć niemożna; wszelka przeto obawa tycząca się bezpieczeństwa naszych śmiałych żeglarzy ustanie w chwili, gdy się owe wiadomości potwierdzą, a poskromiwszy nieco naszey niespokoyności, wkrótce odbierzemy listy od naszych odważnych ziomków, którzy, iak spodziewamy się, płyną teraz po cichym Oceanie wracaiąc do swoiego kraiu.

Z Hollandyi. — Odebrano wiadomość z Batawii z dnia 31 Pazdziernika: donoszącą o okropnem zdarzeniu natury, które stało się na granicy Sumadangii i Limbangan dnia 8 tegoż miesiąca. O 2 godzinie po południu wybuchnął wielki obłok dymu z góry Galög-Göng, która dotychczas nie była znaną za Wulkan. W równym czasie powstała tak gwałtowna burza, że wyrywała drzewa z korzeniami i obalała domy. Potém nastąpiła zupełna ciemność, przez trzy godziny wyrzucała góra popiół palący i strumienie lawy, co domy, drzewa, ludzi i zwierzęta unosiły z sobą, okrywały lub paliły. Miało wtedy zginąć dwa tysiące ludzi.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillara.